



TALENT I PRACA

O dzieciństwie, samodzielności, pierwszych zawodach i dynamicznej karierze – opowiada Natalia Partyka, nasza najbardziej utytułowana tenisistka stołowa, po raz trzeci reprezentująca Polskę na Igrzyskach Olimpijskich i piąty na Paraolimpijskich. W tym roku powalczy w Rio de Janeiro.

Tomasz Przybyszewski: Pierwszy raz rozmawialiśmy dziewięć lat temu, przed igrzyskami w Pekinie. W jakim punkcie kariery wtedy byłaś, a w jakim jesteś teraz?

Natalia Partyka: Wtedy byłam sportowo na zupełnie innym etapie, dopiero wkraczałam w seniorski sport,

taki prawdziwy. Teraz jako zawodniczka jestem dojrzała, mam większe doświadczenie, większe umiejętności.

W Pekinie po raz pierwszy – oprócz paraolimpiady – wzięłaś też udział w Igrzyskach Olimpijskich. Zdołałaś serca Chińczyków.

Szałeństwo – to najlepsze słowo do opisanego tego wszystkiego. Grałam naprawdę nieźle. Wygrałam z Ksenią [Xu Jie, reprezentującą Polskę na igrzyskach w Pekinie – przyp. red.] debła, ale mecze w singlu przegrałam naprawdę minimalnie z zawodniczkami dużo lepszymi ode mnie. Umiejętności były jeszcze średnie, ale serce do walki robiło swoje. Wywalczyłam tam dwa sety. Zainteresowanie mną było ogromne, przez godzinę nie mogłam wyjść z sali.

W strefie dla mediów czekało ze sto osób. Wszyscy chcieli robić wywiady.

Cztery lata później w Londynie także walczyłaś w Igrzyskach Paraolimpijskich i Olimpijskich. Podobnie będzie w tym roku w Rio de Janeiro. W sporcie osób z niepełnosprawnością zdobyłaś już wszystko. Czy w ogóle jest Ci jeszcze potrzebny?

Ja tam zaczynałam, to jest dla mnie osobiście ważne, emocjonalnie jestem z nim związana. Mogę grać, to czemu mam nie zdobywać kolejnych medali? Mam nie jechać tylko dlatego, że jestem lepsza od wszystkich zawodniczek w Europie? Każdy ma prawo tak samo ciężko trenować jak ja. Ograniczyłam te starty do jednej głównej imprezy w roku, bo nie ma sensu, żebym jeździła na pozostałe zawody. Sportowo ucieka mi z pięć dni, a ja i tak mam napięty kalendarz. Chociaż poziom w mojej kategorii jest coraz bardziej wyrównany. Są dziewczyny, które potrafią grać, już nie jest tak, że sobie bardzo łatwo wygrywam. Muszę się trochę napocić.

Dość szybko zaczęłaś też grać w zawodach osób pełnosprawnych. Kiedy rywalki zaczęły Cię traktować poważnie? Bo można sobie wyobrazić pobłażanie – młodzianka Polka, bez prawego przedramienia...

Pobłażanie kończyło się zwykle na początku pierwszego seta, z chwilą, gdy rywalki widziały, że coś potrafię i zaczynam się im dobierać do skóry. Przy stole liczą się umiejętności, więc jeśli ktoś chciałby mi dawać taryfę ulgową, to by się dla niego źle skończyło. Podejrzewam, że większość z tych zawodniczek chciała tego uniknąć, więc robiły wszystko, żeby mnie pokonać. Nie patrzyły na to, czy mam tę rękę, czy nie.

Była kiedyś śmieszna sytuacja. Grałam z Czeszką, młodszą trochę ode mnie, i prowadziłam chyba 3:1 w setach. Opowiadała mi później, że podczas ostatniej przerwy w meczu podeszła do trenera i zamiast słuchać jego rad taktycznych, przerażona pytała: „Trenerze, którą rękę mam jej podać po meczu?”. Że też w czasie meczu komuś w ogóle do głowy może coś takiego przyjść... Zamiast zajmować się taktyką, jak mnie ogrąć czy choćby seta wyrwać, to ona myśli, co zrobić, żeby nie było głupio przy podziękowaniu po meczu.

Ludzie różnie reagują na Twoją niepełnosprawność.

Czasami jest tak, że ktoś strasznie chce pomóc. Robi wtedy więcej złego niż dobrego. Kiedyś z jakąś starszą panią szarpałam się w pociągu, bo uparła się, że mi wrzuci torbę na półkę. Torba ważyła ze 20 kilo, często faceci z nią „puchli”, a tu starsza pani mi ją szarpie. No to ja się szarpałam z nią, bo jakby ją wrzuciła, toby jeszcze na zawal padła. W końcu tę torbę wyrwałam i sprawę załatwiłam. Gdy chcę, żeby ktoś mi pomógł, to o to proszę.

Czy kiedykolwiek uważałaś się nad sobą? Pytałaś, dlaczego ja?

Może jako dzieciak przez chwilę, ale raczej nie. Szybko też zaczęłam grać, obracać się w środowisku osób niepełnosprawnych. Okazało się, że... ja tylko nie mam

ręki, a tam są dużo bardziej poszkodowani ode mnie i sobie radzą. Jasne, że miałam trudniejszy start niż moi pełnosprawni rówieśnicy, ale może dzięki temu ciężiej pracowałam? To na pewno też ukształtowało mój charakter. Może bym nie była tak pracowita, ambitna, gdybym była pełnosprawna?

Czyli spotkanie osób z dużo poważniejszymi niepełnosprawnościami było jak kubek zimnej wody?

Jasne. Pamiętam, że w wieku 7 lat pojechałam na pierwszy turniej, to były chyba mistrzostwa Polski osób niepełnosprawnych. Było tam dużo zawodników na wózkach, o kulach. Wcześniej pewnie gdzieś widziałam osoby niepełnosprawne, ale nie aż tyle w jednym miejscu i z przeróżnymi niepełnosprawnościami. To było dla mnie nowe. Starsi zawodnicy czasami wspominają, jak śmiali się ze mnie, gdy siedziałam taka mała, wystraszona i tylko na wszystkich patrzyłam, przyglądałam się, jak sobie radzą.

Czy można powiedzieć, że rodzice nie trzymali Cię pod kloszem?

Rodzice zawsze mnie rzucali na głęboką wodę, chcieli, żebym nauczyła się sama wykonywać wszystkie czynności. Nie wyręczali mnie, nie skakali wokół, dawali czas na to, żebym coś zrobiła sama. Trwało to niekiedy dłużej, ale znalazłam sposób, żeby coś zrobić po swojemu. Koleżanki mamy wspominają na przykład, że gdy byłam mała, to serce im się krajało, gdy widziały, że sobie z czymś nie radzę, a mama zabraniała pomagać. Nie mogłam odwinąć papierka z cukierka, więc chciały mnie wyręczać, ale mama mówiła, że nie, bo muszę sobie radzić. Właśnie dzięki temu, że rodzice nie chuchali na mnie, nie dmuchali, jestem samodzielna. Łaziłam po drzewach, trzepakach, jeździłam na rowerze, szybko też nauczyłam się wiązać buty.

A rówieśnicy?

Traktowali mnie normalnie i też nie wyręczali. Z dziećmi tak jest. W pierwszej chwili jest zdziwienie i pytanie, co mi jest. Odpowiadam, że nie mam ręki, że taka się urodziłam. Dzieci to akceptują. Było pytanie, padła odpowiedź, w porządku, bawimy się dalej. To rodzicom w głowach kłębi się nie wiadomo co. Najgorszą krzywdą, jaką można zrobić dziecku, jest wyręczanie.

Kiedyś napisał do mnie ojciec dziecka, które urodziło się bez ręki. Chłopiec miał ze 12 lat. Ten pan pisał, że to koniec świata, że on we wszystkim mu pomaga, wszystko robi za niego. Dzieciak sam się nie ubiera. Ojciec chodzi z nim do szkoły, siedzi na lekcjach. Ten człowiek pisał naprawdę straszne rzeczy. Odpisałam mu grzecznie, ale stanowczo, że to dziwne zachowanie, bo tak naprawdę robi swojemu synowi krzywdę. Obrząził się na mnie, niegrzecznie mi odpisał.

W porządku – ja wyraziłam swoje zdanie. Przecież chłopak tylko nie ma ręki.

Często masz taki kontakt z ludźmi?

Jestem obecna w mediach społecznościowych, dużo osób do mnie pisze. Nie ukrywam, że nie zawsze mam czas odpisywać. Ludzie przychodzą też spotkać się osobiście. Niedawno, po wygraniu ligi, w Tarnobrzegu na rynku mieliśmy spotkanie z kibicami, prezentowaliśmy puchar. Podszedł do mnie pan z dzieckiem na rękach. „Cześć, Natalia, tutaj Kubuś” – mówi i macha mi przed nosem jego prawą rączką, której prawie nie ma. Mama dziecka stała z boku, nie podeszła. Ten pan mówił, że przyszli się spotkać, bo po urodzeniu synka żona ma depresję. Że nie chciała tego dziecka, ale teraz jest lepiej. Wypytywał mnie o takie normalne, życiowe sprawy. Dla nich to na pewno ciężka sytuacja, a ja jestem jedną z niewielu znanych osób, która nie ma ręki i dobrze sobie radzi. W ich sytuacji może postąpiłabym podobnie. Wiem, że ludzie szukają jakiegoś ratunku, punktu zaczepienia, nadziei, że będzie dobrze, że im się uda, że będą żyć długo i szczęśliwie. Nie oceniam ich, rozumiem, że potrzebują otuchy. Na pewno takie słowo ode mnie więcej znaczy niż od kogoś, nawet z najbliższego otoczenia, kto jest pełnosprawny.

Niektórzy pewnie zastanawiają się, dlaczego nie nosisz protezy.

Wydaje mi się, że byłoby mi dziwnie, źle bym się czuła z protezą. Być może wizualnie taki obrazek byłby ładniejszy, ale nie dla mnie. Raczej dla społeczeństwa, bo nie rzucałabym się tak w oczy, ale funkcjonalnie dla mnie byłoby to chyba gorsze. Prawą ręką pomagam sobie w wielu czynnościach. Źle bym się czuła z jakimś ciałem obcym na sobie. Nie chciałabym mieć jakichś kabli ani takiej protezy, która wygląda jak z manekina. Poza tym to kosztuje sporo pieniędzy.

Zgłaszają się do mnie czasami ludzie, którym urodziło się dziecko z podobną wadą ręki, i zbierają pieniądze na protezę. Zawsze się wtedy zastanawiam po co. Przecież ten dzieciak rośnie, więc proteza długo nie posłuży, ale przede wszystkim mały nie nauczy się wykorzystywać tego, co ma. Na pewno inaczej jest w przypadku osób, które straciły kończynę. Nie wiem, nie wypowiadam się. Ale dziecko nie zna innego stanu, nigdy nie miało dwóch rąk, więc się dostosuje. Zrobi wszystko po swojemu, ale to normalne dziecko, nie koniec świata.

Czy tenis stołowy pochłania Cię bez reszty?

Teraz, przed Rio, będę trenować pewnie z osiem godzin dziennie, bo to czas, gdy nie ma żadnego turnieju. Możemy ciężko popracować, siedzimy więc na sali od rana do wieczora. To jedyna droga do tego, żeby dobrze grać, bo w tenisie stołowym się nie oszuka. To ciężka gra i jak się nie spędzi tych lat na sali, to nic z tego nie będzie. Mnie nikt niczego za darmo nie dał. Gdybym nie trenowała ciężko od dziecka, to nie osiągnęłabym tego wszystkiego. Zawzięłam się, postawiłam

sobie cel. Tylko ja i osoby z najbliższego otoczenia wiemy, ile ciężkiej pracy mnie to kosztowało. To oznacza wyrzeczenia, ale coś za coś. Wieczorem wychodzę z sali i też myślę o tenisie.

Sport na tym poziomie to także pieniądze. Łatwo w tenisie stołowym o sponsora?

Cięzko... Jasne, gdy się spojrzy na te najbardziej znane dyscypliny, twarze sportowców, to stoją za nimi duże firmy, znane marki. Nie jest jednak łatwo namówić dobrą firmę, by wsparła finansowo, zwłaszcza większą kwotą. Choć mnie się to czasami udaje... Znając doskonale te problemy, sama staram się wykorzystywać moje doświadczenie na tym polu do wspierania sportowców mających trudny start w karierę sportową.

Dwa lata temu powstał Fundusz Stypendialny mojego imienia, z którego pomocy korzysta dzisiaj 15 stypendystów. Równoległe stworzyliśmy pierwszą w Polsce platformę crowdfundingową www.damnasport.pl, przeznaczoną wyłącznie do pozyskiwania środków na cele sportowe. Jedną z ostatnich aukcji zakończonych sukcesem wsparła przyszłego paraolimpijczyka w pływaniu, Kamila Rzetelskiego.

Ciebie wspiera m.in. Fundacja LOTTO Milion Marzeń w ramach programu „Stypendium na medal”.

Tak, i to już prawie trzy lata. Takie długotrwałe wsparcie daje stabilizację, pewność, świadomość tego, że jeśli czegoś będę potrzebować, to jestem w stanie sobie to zapewnić. To nie jest moje jedyne źródło dochodu, bo zarabiam pieniądze, grając w klubie, czasami mam jakieś stypendium, ale każde stałe wsparcie finansowe to dla sportowca duża pomoc, bo w sporcie bywa różnie. Czasami wydatków nie ma, a czasami nagle pojawi się konieczność wyłożenia 20 tys. zł. Pieniądze idą na sprzęt, wyjazdy, odżywki, wynajęcie sali, trenera, sparringpartnerów. Szukam też możliwości coraz lepszego treningu fizycznego, co oznacza zatrudnianie trenera personalnego. Każda dodatkowa złotówka powoduje, że mogę wchodzić na jeszcze wyższy poziom. Zawsze jest coś, co można zrobić lepiej.

Dobrze mieć poczucie, że ma się zabezpieczenie finansowe. Super, że są takie fundacje, które wspierają sport.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

Więcej m.in. o szansach na Igrzyskach Olimpijskich w Rio, kontrowersyjnych zasadach kwalifikacji na paraolimpiadę, podobieństwach i różnicach środowisk sportowców z niepełnosprawnością i pełnosprawnych oraz o tym, co po zakończeniu kariery
– na portalu



niepełnosprawni.pl